№ 21. Warszawa, Piątek 9 (21) Lipca 1876 r. Rok I.

WARUNKI PRENUMERATY.
w Warszawie:
Rocznie rs. 4, półrocznie rs. 2, kwartalnie rs. 1, miesięcznie kop. 35.
Za odnoszenie do domu, dopłaca się kopiejek 5 miesięcznie.

ANTRAKT

WARUNKI PRENUMERATY.
na Prowincji:
Rocznie rs. 6, półrocznie rs. 3, kwartalnie rs. 1 kop. 50.
Numer pojedynczy kop. 5.

GAZETA TEATRALNA

wychodzi codziennie, nie wyłączając Niedziel i Świąt.

BIURO REDAKCJI ulica Krakowskie-Przedmieście Nr. 415 (15) w Pałacu, Hr. St. Potockiego.
KANTOR GŁÓWNY i EKSPEDYCJA ul. Miodowa Nr. 496, w Zakładzie Fotograficznym J. Mieczkowskiego.

CENA OGŁOSZEŃ w SAMYM ANTRAKCIE.
Jeden wiersz, petitem, lub jego miejsce, na jeden raz kop. 10, na 3 razy kop. 20, na 6 razy kop. 30.
Cena ogłoszeń w DODATKU o połowę mniejsza.

Reklamy przyjmują się po kop. 15 od wiersza.

Dziś św. Praksedy P.
Jutro św. Marji Magdaleny.

× Wczoraj w kościele górnym Ś-go Krzyża, w obec licznie zgromadzonych literatów, artystów i publiczności, odbyła się o godzinie 11-tej z rana Msza żałobna za spokój duszy ś. p. Aleksandra hrabiego Fredry.

Uroczystą ciszę kościelną przerywał poważny i smętny głos organu, a ze wszystkich piersi ulatywały westchnienia, za tym, co utworami ducha swego, stał się drogim każdemu, kto dźwięki rodzinnej mowy rozumie.

W pierwszych dniach przyszłego tygodnia odbędzie się drugie nabożeństwo za duszę poety, którego urządzeniem zajmują się artyści teatru warszawskiego. Oprócz tego w teatrze letnim danem będzie widowisko złożone z 1-go aktu „Zemsty“, „Ślubów“, „Dożywocia“, i „Odludków.“

—

× Mąż zdradzany przez żonę śliczną jak anioł, zalotną jak szatan, obłudnicę posuwającą się do dwużeństwa, oto treść pięcioaktowego, humorystycznego komedjo-dramatu, jaki wczoraj pierwszy raz odegrano na scenie teatrzyku ogródkowego w Eldorado.

Córka gałganiarzy (La fille des Chiffoniers) jest kreacją trzech zdolnych piór pp. Anicet, Bourgeois i Dugne. Zręczny układ, żywy djalog, szczery humor, są głównemi przymiotami tej sztuki, której to jedno tylko moglibyśmy zarzucić, że za długa.

Przedmiot sam może zbyt zużyty, a jednak potrafił zająć i rozgrzać widzów; tyle tam ciepła i werwy, tyle prawdy czerpniętej z życia, tyle sytuacyj przedziwnie pomyślanych i elektryzujących apostrof. Artyści teatrzyku w Eldorado wywiązali się szczęśliwie ze swego zadania — rolę Dartesa przedstawił p. Trapszo zdolnie i starannie razem. P. Szymborski odtworzył Bamboche'a z prawdą i życiem, a pani Siennicka rolę Teresy grała wyśmienicie. Prawie wszystkie miejsca w teatrzyku zajęte były przez publikę, która opuściła Eldorado zadowolona, pomimo, że sztuka przeciągnęła się do północy.

—

× Warszawskie Towarzystwo Muzyczne otrzymało w tych dniach pozwolenie od właściwej władzy, na wydawanie Gazety muzycznej, której treść i zadanie sam tytuł pisma dostatecznie objaśnia. Redaktorem Gazety muzycznej, będzie p. Józef Sikorski b. redaktor Ruchu muzycznego, a ostatecznie Gazety Polskiej.

—

× Pomimo że tańce Straussów dla bardzo wielu warszawian są alfą i omegą muzyki, na wczorajszym koncercie w Dolinie Szwajcarskiej, nie było więcej jak ze sto osób, które za to entuzjastycznie przyklaskiwały czterem walcom, kilku polkom i innym dziełom rodziny Straussów. Zapewne pan Fliege powtórzy kiedykolwiek wczorajszy program a wtedy, byleby pogoda jako tako dopisać mu chciała, przekona się, że u nas, nad wszelkie symfoniczne i poważne rodzaje muzyki, podobają się więcej płody Straussowskiej albo Offenbachowskiej wesołej muzy.

—

× W dniu 24 b. m. odbędzie się w drodze działów sprzedaż posesji położonej na rogu ulicy Hożej i Mokotowskiej, w której mieści się pobudowany w zeszłym roku teatrzyk nazwany „Orfeum“. Podobno dyrekcja teatrów tutejszych miała dawniej zamiar nabyć ten budynek teatralny, do którego przeniesione by zostały farsy, operetki i wszelkie tym podobne lżejsze sztuki.

—

× Dziś w Eldorado artyści truppy dramatycznej p. Trapszy przedstawiają komedję *21 Lipca* napisaną przez p. J. B. do której śpiewki dorobił p. J. M. K.

—

× Bajek Lafontaine'a wydawanych w ślicznym przekładzie polskim i ozdobionych przepysznemi drzeworytami Doręgo, wyszła obecnie nakładem p. Jana Noskowskiego księga V. Zmianę pierwotnie przyjętego systemu wydawania tego dzieła pojedynczemi tygodniowemi zeszytami na wydawanie go całemi księgami uważamy za nader praktyczną, byleby ta zmiana nie wpływała na opóźnienie w wypuszczeniu w obieg całości, co według ogłoszonego prospektu nastąpić miało z końcem bieżącego roku.

—

× Czwarty i ostatni tom „Pamiętników“ Marcina Matuszewicza, opuścił już prasę drukarską.

—

× Pan Liegman debiutować ma w *Posażej jedynaczce* i w komedji Chęcińskiego: *Ciekawość pierwszy stopień do piekła.*

—

× W numerach 14 i 15 Antraktu—było zamieszczone uwiadomienie o mającej się od-

OPIEKA WOJSKOWA

Stanisława Bogusławskiego.

W przeciągu bieżącego półrocza, tutejsza reżyserja dramatu i komedji, przypomniała sobie o jednym z dawniejszych, a z góry dodamy —i najlepszych komedjopisarzy naszych, ś. p. Stanisławie Bogusławskim, którego *Stara Romantyczka, Adwokat, Pod Strychem, Krewni, Lwy i Lwice, Stoliki Wirujące, Opieka Wojskowa* i *Tak się dzieje*, stanowią nie mały poczet dzieł scenicznych, a w ubogiej dotąd naszej literaturze dramatycznej, zajmują wydatne miejsce. S. p. Bogusławski, nie miał wyższego naukowego wykształcenia a wcześnie odstrychnąwszy się od świata, na który słusznie pogladał zniechęconem okiem, nie znał zgoła prawie jego warstw „towarzyskich, a już, od tak zwanych salonów, uciekał jak oparzony tak, że nawet jedna z dam warszawskich w której salonie, obok arystokratycznego żywiołu, gromadziły się wszelkie znakomitości artystyczne naukowe i literackie, naprózno przez rozmaite sposoby kusiła się sprowadzić go na swoje modne i wielce wzięte wieczory.

W takich ujemnych warunkach, zdawałoby się niepodobieństwem pisać komedje do których przedewszystkiem, gruntowna znajomość świata nieodbicie potrzebna—lecz dla prawdziwego, samorodnego talentu, szkopuł ten nie istnieje, bo talent taki posiada codowną intuicję i tak bystry z natury zmysł spostrzegawczy iż dwoma temi darami zastępuje wszystko. Otóż, ś. p. Bogusławski miał talent prawdziwy a w dodatku jeszcze dowcip naturalny i głębszy pogląd na ludzi—Bogusławski był nawet poetą serca a chociaż forma w której wyrażał swoje myśli i uczucia nie mogła pomieścić w sobie ani liryzmu ani patetyczności, przecież nie raz w gorzkiej z pozoru ironji jaka z pióra jego na papier spływała, widać było serce poety które życie, zawody i... zwątpienie, zraniły boleśnie. Zresztą, dla tych którzy dłużej i bliżej znali sympatycznego Nieboszczyka lub cieszyli się jego przyjaźnią, życie tego prawego człowieka i utalentowanego pisarza, odsłaniało inne jeszcze, zakryte dla ogółu karty, na których miłość i poświęcenie dla idei szlachetnej, zapisane były złotemi głoskami czynu i abnegacji.

Przyjaciel Maurycego Gosławskiego, zktórym w jednym pułku służyli i wielbiciel hr. Fredry, którego dziełami zachwycał się zawsze, Bogusławski długo, przez całe życie prawie, odczuwał moralny wpływ tych dwóch ludzi z których pierwszy ognistym talentem poety i wspomnieniami biwaku, drugi dowcipem niezrównanym bo tryskającym nie tyle z głowy ile z głębin poetyckiego ducha, za serce go chwytali. Wpływ ten odbił się i na utworach Nieboszczyka, szczególniej zaś Fredrowski,—i ztąd to zapewne wyrosł zarzut stawiany niekiedy Bogusławskiemu, o naśladownictwo, gdy rzeczywiście pisarz ten nie naśladował nikogo i dla każdego bystrzej i głębiej patrzącego, posiada swój własny, oryginalny charakter.

W roku 1842-m czy trzecim, niejaki, zmarły już dawno, J. Kiezeweter, do współki z żyjącym dotąd i pracującym zacnie, Leonem Sygietyńskim, dziś redaktorem Gazety Rolniczej, wydawali, pierwszą podobno w Warszawie „Gazetę Teatralną“. Do składu współpracowników tego pisemka, należeli wówczas J. B. Wagner, Stanisław Bogusławski i... Wasz najniższy sługa. Otóż, podczas jednego z posiedzeń tej nie poważnej może lecz i nie pedanckiej redakcji, Bogusławski miał z sobą jakąś gazetę „Poranną“ Skimborowicza czy może Noworocznik jakiś, gdzie wydrukowana była jego mała powiastka

być w Bieniewicach próbie żniwiarki p. Grubińskiego. Dziś o dokonanej już próbie, podajemy wiadomość zaczerpniętą z N. 157 Kurjera Codziennego:

„W tej epoce egzaminów i popisów publicznych i żniwiarka p. Grubińskiego popisywała się w sobotę, ze zdolnościami swemi na polach Bieniewickich, do p. Markowa należących. Dane jej do rozwiązania zadania przedstawiały się w postaci 2-ch pól, jak mówi twórca Pana Tadeusza:

„. . . . . malowanych zbożem rozmaitem,
Wyzłacanych pszenicą, wysrebrzanych żytem“

które Warszawianka, jak nam miejscowi donoszą, z ogólnem zadowoleniem i dokładnością zżęła.

Zwłaszcza też zadanie drugie przedstawiało jej się dość zawiło, formowało bowiem łan żyta bardzo ścisłego, a mimo to bohaterka dnia tego, wyszła i w tym razie zwycięzko i, jak nam piszą nie żęła ale goliła pole (sic). Życzymy jej powodzenia i zwycięzkiego wytrzymania porównawczej próby, jakiej niezawodnie jak dawniej, poddaną zostanie“.

—

× Przed gmachem ordynanshauzu na Krakowskiem-Przedmieściu zwykły rynsztok wyłożony brukowcem, ma być zastąpiony rynsztokiem ze sztucznego kamienia, który do podobnego użytku może istotnie być bardzo praktycznym.

—

× Pan Kazimierz Delhau przekłada na język polski libretto operetki Offenbacha: *Księżna Brabantu.*

× Przed kilku dniami wspominaliśmy iż jedna tylko instytucja Kredytowa nie podniosła dyskonta dla uczestników swoich, nawet wśród tak ciężkiej, jak obecna, dla kredytu chwili. Ponieważ jednak niektórzy z czytelników źle zrozumieli myśl naszą, mniemając iż instytucja podniosła o 2% więcej niż dotąd, dyskonto od weksli mających jeden podpis a zamiast drugiego dających bezpieczeństwo hipoteczne, przeto donosimy im pocieszającą i pewną wiadomość, że celem ostatniego postanowienia *Komitetu* owej instytucji (Kasy przemysłowców warszawskich) było li tylko unormowanie dyskonta weksli, tak mających podpis hipoteczny jako i opatrzonych dwoma podpisami—czyli że odtąd pierwsze nie będą miały żadnego przed drugiemi pierwszeństwa i jednakowy procent opłacać będą.

—

× Deszcz padał wczoraj cały dzień, jak to zapewne każdemu w szczególności i wszystkim w ogóle wiadomo, to też skutkiem tego pani Ida w najgorszym była humorze, bo nie mogła sprezentować wesołym kumoszkom (nie z Windsorn) nowej tylko co z magazynu przyniesionej sukni.

Srogi cios zadany przez surową matkę naturę, zranił głęboko czułe serce pani Idy, nerwy jej weszły w stan rozdrażnienia i zanosiło się na lekkie intermezzo małżeńskie, które przeszło by zapewne w burzę wielką, gdyby nie to, iż doświadczony małżonek wziąwszy nogi za pas, uciekł do owego przybytku, w którym za mizerną opłatą kopiejek srebrem pięciu można dostać pełen kufel piwa... i spokoju.

Biedna pani Ida z nudów nie wiedziała co robić—stłukła szklankę, zerwała kilka świeżo rozkwitniętych kwiatów, poobrywała z nich listki, a potem wzięła do rąk gazetę i wilgotnem wejrzeniem modrych oczu, przebiegła czarne wiersze artykułu wstępnego.

I ktoby się spodziewał, że rzecz tak zwykła i pospolita jak deszcz, wywoła pierwsze zetknięcie się modrych oczu pani Idy, z okazem piśmiennictwa krajowego...

Zapiszmy tedy do środków cywilizacyjnych jeszcze jeden... deszcz.

—

× „Gwałtu! co się dzieje... z owocami w Warszawie? Co rok przybywa nam więcej, transportowanych z zagranicy, rozmaitych płodów Pomony; co rok drożej za nie płacimy i... coraz bardziej zaniedbujemy krajowe ogrodnictwo nasze. Kiedyś, przed czterdziestu laty, jakież to piękne, soczyste gruszki złociły drzewa, nie hesperyjskich lecz szlacheckich ogrodów; jakież to świeże i okazałe jabłka przechowywały gospodynie domów aż do wilji Bożego narodzenia, stawiające je na stół wtedy — a rubinowe wiśnie, i granatową emalją popruszone węgierki, tworzyły prawdziwe gaje wśród których jeżył się puszysty agrest różnokolorowy, przeplatany krzewami topazowych i purpurowych porzeczek. Mniej było wprawdzie brzoskwiń i moreli, a kuracyjne, przesłodkie winogrona, chowano w zaplesniałych butelkach... lecz za to, nie trzeba było sprowadzać zwyczajnych, w naszym poczciwym klimacie hodujących się w owoców, z Trjestu, ba, i z Niemiec nawet! Dość było wejść do ogrodu biednego choćby dzierżawcy lub proboszcza na wsi, ażeby zakosztować tych darów bożych, zrodzonych na rodzinnej glebie. Dziś, gdy siekiera obcych spekulantów wytępiła nam lasy, a ogrody i sady, wydzierżawiono przemyślnym żydkom powiatowym—gasną ogniska domowe a owoce trzeba kupować za granicą. I jakież to jeszcze owoce, przychodzą do nas z stron obcych? Zmęczone podróżą, zmięte i pozbawione świeżości, więcej szkody kieszeniom i żołądkom, niż przyjemności podniebieniu sprawiają.

Dodajmy do tego jeszcze kwestję ekonomiczną i zastanówmy się, ile to gotówki wychodzi z kraju z powodu zaniedbania u nas ogrodownictwa—a ile tracimy zysków jakie moglibyśmy otrzymać z dostawy owoców tutejszych do północnych guberni Cesarstwa z któremi nas dziś łączą drogi żelazne i coraz rozszerzające się, różnorodne stosunki handlowe! Doprawdy, zastanowiwszy się poważniej nad tą błahą z pozoru kwestją owocową, moglibyśmy osiągnąć z niej istotnie hesperyjskie—bo złote owoce.

—

× Oczywiście w Kaliszu wcześniej niż w Warszawie rozpoczyna się sezon koncertowy, gdyż, jak nam donosi korespondent z tego miasta, już w pierwszej połowie b. m. odbył się tam koncert niejakiej p. Emilji Poszepczyńskiej, która ma należyć istotnie do rzędu lepszych pianistek... kaliskich. Gra pani P. odznacza się biegłością, zdobytą już w dość wysokim stopniu i pewną elegancją także; natomiast brak jej siły i precyzji. O ile można wierzyć zapewnieniu szan. korespondenta, p. Poszepczyńska celuje głównie w wykonywaniu utworów Szopena. Przymiot to piękny i jeżeli istotny to daje dobre świadectwo o intelligencji artystki, bo Szopena wielu improwizuje biegle, lecz bardzo mało egzekutorów wykonywa tego mistrza—poetę tak, jak go wykonywać należy—z pojęciem jego ducha. Snadź jednakże miesiąc lipiec i w Kaliszu również jak w Warszawie, nie służy koncertom dawanym w miejscach zamkniętych, gdyż pomimo wysokiej reputacji jaką w tem mieście zdobyła sobie koncertantka i pomimo urozmaicenia programu częścią wokalnie-amatorską... a nawet poparcia instrumentalnej także, smyczkiem p. Nowaka, publiczność nie zgromadziła się licznie i koncertantka musiała być niezadowoloną z materjalnego rezultatu swego wystąpienia.

—

× Są znaki pisarskie, które los rąbie żelaznem piórem na chropowatej karcie żywota—przecinki kłopotów, średniki trosk, dwukropki po których piekielny następuje cudzysłów, znaki zapytania i myślniki z kąd wziąść pieniędzy i czem dziury w poszarpa-

---

p. t. „Henryk Agapit Włosek“. Wziąłem od niego tę powiastkę i przeczytałem ją po powrocie do domu, pospołu z nieboszczykiem Romanem Zmorskim, ostrym sędzią literackich utworów. Dziś jeszcze pamiętam, jaką nam roskosz sprawił ten drobny obrazek, napisany istotnie z humorem nieporównanym! Bogusławski pisał, pierwej i później, wiele innych także drobniejszego rozmiaru szkiców i powieści z których jedna „Prześladowca“ dwutomową objętość miała — lecz nigdzie już nie okazał tyle oryginalnego talentu i dowcipu ile w owym, zapadłym już dziś w zapomnienie szkicu.

Wspomnieliśmy o tym utworze nienależącym do sceny, a więc i nie wchodzącym w ramy teatralnego sprawozdania—dla tego tylko, żeby czytelnikom naszym—jednym przypomnieć, drugim zaś dowieść że ś. p. Bogusławski, nietylko jako pisarz sceniczny odznaczył się w literaturze—i że talent jego do rozmaitej naginał się formy. Zresztą, ponieważ Nieboszczyk, jako aktor, nie stał na pierwszorzędnem stanowisku a przeto i życiorys jego nie mógłby być pomieszczony w Antrakcie, przeto pragnęliśmy, przy zdarzonej sposobności, acz w innej formie, oddać cześć zasługom człowieka i talentowi pisarza.

Bogusławski, należy do rzadkich w ówczesnej epoce, a i dziś jeszcze nie zbyt licznych autorów polskich, piszących językiem czystym, jędrnym i żywym—a takiego samoistnego, choć może niekiedy szorstkiego dowcipu, jaki spotykamy hojnie rozrzucony w jego utworach—napróżno byśmy szukać dziś chcieli. Niektórzy, w glansowanych rękawiczkach piszący krytycy, nazywali dowcip Bogusławskiego, „rubasznym.“ Niechże i tak będzie—lecz ta rubaszność właśnie, była oryginalną formą tego autora, a według nas, i nie nas samych tylko—jest może jednym z celniejszych przymiotów jego pióra, nie skażonego ani wysmacznem wypieszczaniem frazesów ani wyciąganiem myśli na torturach konwencjonalnego stylu. Bogusławski pisał z powołania—z ducha, — duch żołnierza i poety wyrażał się w formie szorstkiej i prostej—najwłaściwszej mu pewnie—i najswobodniejszej.

Lecz... mieliśmy pisać sprawozdanie z wznowionej obecnie „Opieki wojskowej“.... Zadanie to łatwe a dla nas tem przyjemniejsze, że publiczność, która jest zawsze najlepszym i najbezstronniejszym sędzią, przyjąwszy z zapałem tę wznowioną sztukę, ułatwiła je nam bardzo. „Opieka wojskowa“ ma też same wady i też same przymioty, co i wszystkie prawie, sceniczne utwory Bogusławskiego: wiele tam niedostatków w samej konstrukcji, wiele sytuacji przesadzonych nieco—lecz za to, jest w niej tak po mistrzowsku narysowana galerja wiarusów, są tak szlachetne dążności i tyle prawdziwego dowcipu—że zalety te zacierają wszelkie ujemne strony i nie nadużyjem pewnie naszego przywileju, dziękując Dyrekcji, w imieniu publiczności, za wznowienie tej sztuki. Prawda, że i gra artystów, w rolach głównych zwłaszcza, zasługuje na szczególne uznanie. Pan Stolpe, jeden z dawnych kolegów i przyjaciół autora, odczuł wybornie myśl jego i odtworzył postać starego majora, zupełnie żywą; p. Ostrowski zastąpił godnie Nieboszczyka, w roli Krzykalskiego, a p. Rapacki znakomicie pojął i przedstawił pocieszną a jednak nie śmieszną wcale postać porucznika Letkiewicza, którą nie gorzej choć inaczej, przedstawiał był niegdyś, tak utalentowany jak Rychter artysta. Role żeńskie w tej sztuce, mniej uwydatnione—jednę z nich wszakże, siostry majora, p. Mazurowska (matka) odegrała wybornie. Zresztą, trzeba przyznać że i cały personel pracował chętnie i opiekował się serdecznie tą „Opieką wojskową“.

nym i mocno zakatarzonym budżecie załatać.......

Jest na tym świecie piekielna nauka, zwana terminologją czyli nauką o terminach, a z poza granic tej nauki wychyla się skreślone piórem Szekspira, oblicze nieśmiertelnego Szylloka.....

Są na tym świecie ludzie, co serca ze stali przy kaflowych piecach ogrzać nawet nie mogą, są ludzie których imiona na blachach cynkowych żelaznem pismem na domach przybite, świecą—są gospodarze.....

Jest szmat z gałganów starych przerobiony, jest ciecz czarna jak smoła, i są pióra z pod serca białej i niewinnej gąski wydarte... jest wydawca (*ale nie nasz*), co ducha ludzkiego na łokcie mierzy, natchnienie wieszcze garścią miedziaków opłaca, a śliczne dzieci poezji, pełne harmonijnego brzmienia sonety, jak nędzne śledzie sprzedaje...

Ta ironja... ten chłód... to wszystko,.. są elementy z których składa się pasmo literackiego żywota...

I tak idzie od pierwszego tytułowego wyrazu, aż do ostatniej stronicy smutnej legendy życia......

⊙ „Partja szachów", nowa komedja Pawła Ferrier'a, grywaną jest obecnie w Paryżu z wielkiem powodzeniem. Nieszczęśliwe te szachy nie pozwalają mężom widzieć co dzieje się z ich żonami. Domowi przyjaciele owych panów, w czasie ich najbaczniejszego zajmowania się grą szlachetną, dają im maty w sposób wcale nieszlachetny. Partja szachów wywołuje wybuchy wesołości w publice, gdyż ma za sobą żywy djalog i sytuacje nieporównanie komiczne.

—

⊙ W teatrze paryskim Gymnase, przedstawiono w ubiegłym tygodniu, jednoaktową komedję Pawła Ferrier'a: „Pięć córek Castillona" (Les cinq Filles de Castillon). Nie jest to, w istocie komedja, lecz farsa dowcipna, wesoła i zręczna.

Castillon, ojciec pięciu dorodnych córek, jest wielce zakłopotanym w wynalezieniu im mężów. Zjawia się wprawdzie młody adwokat Puygayrand, ale niestety, prosi papy o rączkę najmłodszej. Nieszczególna perspektywa dla starszych sióstr—dla tego Castillon pozostawia do wyboru konkurentowi—albo zaślubić najstarszą, albo czekać aż wyjdą za mąż starsze wiekiem jego córeczki. Puygayrand przyjmuje tę drugą alternatywę, i tak pięknie się uwija dla przyspieszenia swego ślubu z Joasią że za jego sprawą wszystkie córki przyszłego teścia znajdują mężów. Ostatnią z nich zaślubia margrabia d'Escayrac, przyjaciel swata. Ale Castillon gdy czwarta córka wyszła za margrabiego, żąda dla piątej, przynajmniej... księcia.

Na szczęście, Joasia rozkochana w Puygayrandzie, nie podziela próżności papy i oddaje rękę swemu oblubieńcowi. Castillon kładzie tylko waruneczek, aby zięć ożenił go także z jaką wdówką.

Oto treść tej bluetki, pełnej komicznych sytuacyj, zachwycających Paryżan.

—

⊙ Gazeta Lwowska podaje program pogrzebu Fredry. Wszytkie korporacje i deputacje miały się zebrać we Wtorek przed godziną 10-ą z rana, i z pałacu Fredrów wyruszyć, wraz z całym orszakiem, do kościoła S-go Mikołaja, gdzie duchowni trzech obrządków odprawić mieli nabożeństwo żałobne. Ks. Golichowski bernardyn miał wygłosić mowę. Według tego programu, trumna miała być niesioną przez ulice: Mikołajewską, Fredry, Halicką, Kopernika, Nowy Świat, aż do rogatek, zkąd zwłoki odwiezione zostaną do grobu familijnego w Rudkach.

Antoni Małecki b. profesor wszechnicy lwowskiej, w imieniu miasta miał zwłoki pożegnać przy ich wyprowadzeniu za mury grodu. Wszystkie cechy i korporacje lwowskie zapowiedziały swój współudział a inne galicyjskie przysłać miały swych deputatów. W orszaku pogrzebowym miał stanąć *in corpore* wydział krajowy galicyjski, senat uniwersytetu lwowskiego, deputacja akademii krakowskiej, Rada miasta Lwowa. Na trumnie złożone zostaną wieńce od obywatelstwa, dziennikarzy, literatów, poetów i towarzyszów sztuki drukarskiej. Kondukt miał prowadzić ks. Arcybiskup Wierzchlejski, trzy chóry śpiewaków wykonywać miały śpiewy żałobne, a Henryk Jarecki napisał marsz pogrzebowy na tę smutną uroczystość. Ulice przez które przechodzić ma kondukt, przybrano żałobnie, a ze szczytu domów powiewają czarne chorągwie. Przez kilka dni w teatrach lwowskich nie było przedstawień —natomiast na gmachu teatru Skarbka i Letniego, powiewają czarne flagi.

Dziewiętnastego lipca miała być graną: „Zemsta" z której cały dochód przeznacza dyrektor, Stanisław Dobrzański na fundusz konkursu dramatycznego, imienia Aleksandra Fredry. Zmarły był ostatnim członkiem b. Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk.

—

⊙ W teatrze komedji francuskiej, dwie sztuki jednoaktowe przedstawiane są z wielkiem powodzeniem: „U adwokata" i „Konik polny u mrówki".

—

⊙ Rzeźbiarz Antokolski, który wykonał słynny posąg Sokratesa w Rzymie, przybył do Petersburga, a następnie udaje się do Paryża, gdzie zamierza stale się osiedlić.

—

⊙ W teatrze polskim we Lwowie, doznaje wielkiego powodzenia, dramat przerobiony z francuskiego przez Aurelego Urbańskiego p. t. „Powstanie w Hercogowinie."

—

⊙ Na statku parowym, prującym fale Aaru, gruchała nowozaślubiona para, w cichą noc letnią. On wpatrywał się w cudne oblicze młodej małżonki — ona tonęła w marzeniach, płynąc gdzieś myślą w eteryczne przestrzenie.

I czar tych marzeń zapewne w pewnej cząstce udzielił się małżonkowi, gdyż przechylił się i oparł plecami o barjerę statku, z całą swobodą.

Na raz... krak! barjera łamie się, i małżonkowie w jednej chwili kąpią się... lecz już nie w marzeniach, a w rzece.

Dwóch energicznych chłopców służbowych pośpieszyło z ratunkiem i na szczęście wypadek ten skończył się tylko na kąpieli i strachu. Cała ta scena odegrała się na przejrzystych wodach Aaru w ubiegłym tygodniu.

POCIĄGI
na drogach żelaznych.

Warszawsko-Petersburgska.

Wychodzą (z Pragi).

Pociąg pocztowy o godzinie 11 minut 8 wieczór.
Pociąg pasażerski o godz. 10. min. 10 rano.
Przychodzą (na Pragę) o godz. 7 min. 33 wieczorem i o godz. 3 min. 53 rano.

Warszawsko-Wiedeńska.

Wychodzą z Warszawy:

Pociąg kurjerski (klasa 1 i 2) o godz. 7 rano.
Pociąg osobowy (4-ry klasy) o godz. 11 rano.
Pociąg osobowy (pierwsze 3 klasy), o godz. 10 wieczorem.
Osobowo-miejscowy (4-ry klasy, do Piotrkowa), o godz. 5 min. 55 wieczorem.
Do Łodzi wyjeżdża się z Warszawy pociągami: kurjerskim o godzinie 7 z rana i osobowemi o godz. 11 z rana i o godz. 10 wieczorem.

Przychodzą do Warszawy:

Kurjerski (dwie klasy) o godz. 8 min. 50 wieczorem.
Osobowy (4 klasy) o godz. 6 min. 10 po południu.
Osobowy (3 klasy) o godz. 8 min. 15 z rana.
Osobowo-miejscowy (z Piotrkowa) o godz. 10 min. 10 rano.

Warszawsko-Bydgoska.

Wychodzą z Warszawy:

Pociąg kurjerski (klasa 1 i 2) o godz. 2 min. 35 po południu.
Pociąg osobowy (4-ry klasy) o godz. 6 min. 10 rano.
Pociąg osobowo-miejscowy (4-ry klasy, do Włocławska) o godz. 5 min. 55 po południu.

Przychodzą do Warszawy:

Kurjerski o godz. 2 min. 45 po południu.
Osobowy o godz. 10 min. 15 wieczorem.
Osobowo-miejscowy (z Włocławka) o godz. 10 m. 10 z rana.

Warszawsko-Terespolska.

Wychodzą (z Pragi).

Pociąg kurjerski z powozami klasy 1 i 2, oraz z powozami klasy 3 dla osób jadących w bezpośredniej komunikacji na drogi żelazne moskiewsko-brzeską i kijowsko-brzeską, o godz. 4 min. 28 po południu.
Pociąg pocztowy (3 klasy), o godz. 9 min. 50 rano.
Pociąg towarowo-osobowy, z wagonami 2 i 3 klasy o godz. 10 min. 30 po południu.
Przychodzą (na Pragę): o godz. 1 min. 3 po południu, o godz. 8 min. 8 po południu i o godz. 5 min. 25 z rana.

OGŁOSZENIA.

Дозволено Цензурою, Варшава 9 Іюля 1876 г.—w Drukarni M. Ziemkiewicza Krakowskie-Przedmieście Nr. 415.

Wydawca, Aleksander Niewiarowski. Redaktor, Jan Mieczkowski.